Nr. 120. We Lwowie Poniedziałek dnia 30. Kwietnia 1888. Rok XXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kisielki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Regulacja na papierze.

Lwów 27. kwietnia.

Poseł Jaworski skorzystał ze sposobności, że go większość izby wybrała po zamknięciu dyskusji mowcą jeneralnym „za" budowlami wodnemi i przypomniał rządowi przedlitawskiemu, a w szczególności ministrowi spraw wewnętrznych, do którego wydziału budowle wodne należą, że w Galicji są rzeki, które nie zawsze posłuszne są naturalnemu biegowi i zbyt często występują ze swego koryta. Wiceprezes Koła polskiego, który dopiero złożył dowody niezwykłego wpływu w sprawach parlamentarnych i którego wpływ uznawają nawet w sferach najwyższych i najkompetentniejszych, przypomniał też dotkliwe klęski wyrządzone wylewami w roku 1882 i znaną akcję rozpoczętą przez rząd w sprawie regulacji rzek galicyjskich. Zbytecznem chyba byłoby dodać, że wraz z szanownym mowcą jeneralnym ubolewamy szczerze nad tem, że akcja ówczesna rządu, rozpoczęta pod groźnem wrażeniem olbrzymiej klęski, skończyła się na przedłożeniu na papierze projektu i na obowiązkowem odesłaniu go do komisji. Trudno natomiast zadowolić się dalszymi wnioskami, wyciągniętemi przez czcigodnego mowcę z wyrażonego ubolewania:

Potrzeba rzekł on, aby rząd ile możności przyszedł choćby pod gwarancją kraju z materjalną pomocą tym, którzy bezpośrednio dotknięci zostali tegoroczną klęską, potrzeba, aby ministerstwo wzięło pod rozwagę budowle wodne nad Wisłą i Sanem. Okolice bowiem tamtejsze przedstawiają, jak to wykazał wielce szanowny mowca jeneralny w imieniu posła hr. Hompescha — rozpaczliwy obraz.

Pożądaną byłoby także rzeczą, aby galicyjskie Namiestnictwo upoważnionem zostało według własnego ocenienia, za późniejszem złożeniem rachunków i zatwierdzeniem ze strony ministerstwa, podejmować pewne budowle do maksymalnej sumy bez poprzedniego przesyłania planów ministerstwu i czekania na ich zatwierdzenie. Zwraca w końcu uwagę rządu mowca na okolicę nad Sanem, a mianowicie na miejscowości Pniów, Rozwadów itp., w najwyższym stopniu zagrożone wskutek nienależycie podjętej regulacji. Godnem zalecenia byłoby także, by w powiecie Niskim przy budowlach wodnych zachowaną była pewna jednolitość.

To wszystko jest w istocie bardzo pożądanem, ale niedostatecznem. Skromność jest wprawdzie bardzo piękną i chwalebną cnotą, ale tam, gdzie idzie o interesa najżywotniejsze, nie zawsze ona popłaca i nie zawsze jest na miejscu. Nam się zdawało, że zamiast corocznie — bo u nas wylewy co roku się powtarzają — wydawać zasiłki i pożyczki, które przyszłym klęskom bynajmniej nie zapobiegają i są tylko doraźną i chwilową ulgą, lepiej i właściwiej byłoby zabrać się do systematycznej i z planem ułożonej regulacji. Spodziewaliśmy się przeto, że gdy w roku bieżącym wylewy nasze ze stereotypową stawiły się punktualnością, delegacja nasza skutecznie i na serjo zechce przypomnieć rządowi, że rzeki nasze koniecznie już trzeba uregulować. Liczyliśmy na to tem snadniej, ile-że właśnie w ostatnich tygodniach tak znamienite złożyliśmy dowody ofiarności w obec państwa. Przypadek zdaje się zrządził, że właśnie ten, który się stał powodem zaniechania opozycji Koła polskiego w obec obciążającego nad wyraz kraj nasz podatku wódczanego, był jeneralnym mowcą za budowlami wodnemi. Jeżeli kto, to z pewnością poseł Jaworski miał prawo i obowiązek przypomnieć rządowi, że w zamian za niezwykłe ofiary, które kraj gotów ponieść, należy mu się odwzajemnienie. Stało się inaczej. Projekt regulacyjny pleśnieje dalej w komisji, a Koło w zamian za wódkę otrzyma gratyfikację w formie — wniosku księcia Liechtensteina.

Wschodnie symptomaty.

Hrabia Tołstoj, tyle nienawistny prasie niemieckiej, zaczyna po krótkiej przerwie znów odgrywać rolę w artykułach oficjalnej prasy berlińskiej. W ostatnim numerze oficjalnej *Post*, która zwykle używaną bywa przez ks. kanclerza do enuncjacji przeciw, lub na rzecz Rosji, znajdujemy uwagi godny artykuł, pod napisem, jaki umieściliśmy powyżej.

W artykule tym znajdujemy najpierw rzut oka na stosunki jakie wytworzyły się w roku 1887, a których *pars magne* był jenerał Bogdanowicz, prawa ręka i ślepe narzędzie Katkowa. Jenerał Bogdanowicz był to ten właśnie, który ofiarował Boulangerowi szpadę kozacką z napisem: „Odważ się! Bóg śmiałych wspiera", jenerał był wysłannikiem Katkowa i jego ambasadorem we Francji, gdzie miał przekonać nadsekwańskich polityków, że w razie wojny francusko-niemieckiej Rosja stanie po stronie Francji. Jest on wreszcie znanym autorem „*De l'aliance franco russe*" i „*la bataille de Navarin*". Wiadomo także, że dzięki wpływom niemieckim Bogdanowicz został najpierw po swej pielgrzymce francuskiej przeniesiony w stan spoczynku, a następnie wykreślono go z listy armji i wzbroniono pobytu w miejscach, gdzie się dwór carski znajdował.

Tymczasem, równocześnie z wyborami Boulangera do parlamentu rozeszła się pogłoska kolportowana z Petersburga, że eks-jenerał Bogdanowicz ma być mianowany tajnym radcą w ministerstwie spraw wewnętrznych na przedstawienie ministra Tołstoja. Pogłoska ta zaniepokoiła naturalnie sfery berlińskie jako objaw wzmagającego się wpływu Tołstoja, to też *Post* wyraża swe zaniepokojenie w sposób następujący:

„W Niemczech nikt nie żąda ażeby Rosja mianując swych urzędników oglądała się na nasze zdanie; ale z drugiej strony mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek komentować znaczenie tego lub owego mianowania. Ewentualna nominacja Bogdanowicza byłaby faktem przekraczającym zwykłą doniosłość. On sam może być znaczącą lub nieznaczącą osobistością, ale znalazłszy się na stanowisku tak wpływowem może ważną odegrać rolę. Hr. Tołstoj zdaje się sądzić, że ex-jenerał w tym właśnie czasie może mu być nader pożytecznym, a jeżeli car zamianuje dziś tajnym radcą tego, który z powodu swych sympatyj francuskich przed kilku miesiącami był tak ukarany będzie to dowodem, że w Petersburgu hr. Tołstoj odzyskuje swój wpływ, i że partja wojenna poczyna się na nowo ruszać. Wypadki z roku 1887, które omal nie doprowadziły do zerwania stosunków między Niemcami a Rosją, mogą się znów z gorszym jednak skutkiem powtórzyć".

Niemcy w Rosji.

Jak wyglądają nieustające narzekania na wrzekomy ucisk Niemców nadbałtyckich w świetle cyfr statystycznych? Na ciekawe to pytanie odpowiadają tak *Mosk. Wied.*:

„W Rydze, nazywanej przez patrjotów niemieckich: miastom rdzennie niemieckiem, wypada na 200.000 mieszkańców tylko 67.000 osób mówiących po niemiecku, w czem 14.000 podało się nie za Niemców. Tak więc osób, uznających się za Niemców, pozostaje zaledwie 53.000.

„A ileż w tej liczbie znajduje się zgermanizowanych łotyszów, Polaków, żydów i innych narodowości! I wszystko to domaga się krzykliwie przywrócenia swych praw, swych przywilejów, udzielonych Niemcom mieszkającym jakoby w kraju niemieckim. Ileż może być Niemców w tem najludniejszem mieście z gubernij nadbałtyckich, jeżeli spis przez nich samych dokonany, a zatem tendencyjny, obok 53.000 ludności niemieckiej, wykazuje 82.000 łotyszów i rosyjskich?

„Tak, rdzennej ludności niemieckiej, to jest, potomków przybyszów, którzy zawojowali ten kraj, jest tutaj bardzo mało. Współcześni ryżanie niemieccy, szlachta i patrycjusze, dumni ze starożytnego jakoby swego rodu, po większej części pochodzą w prostej linji od zgłodniałych emigrantów z Hamburga, Bremy, Szczecina, Gdańska i innych miast, którzy postanowili szukać szczęścia w gościnnej Rosji i po drodze osiedli w prowincjach nadbałtyckich. Zwłaszcza dużo jest tutaj żydów, którzy przeszli na wyznanie luterskie i udają dzisiaj prawdziwych Niemców, potomków znanych rodzin. Napływ ten dokonywał się w końcu XVIII. w. i w ciągu XIX. zupełnie tak samo, jak dzisiaj Niemcy zalewają kraj zachodni, przeświadczeni, że my ze względu na wyjątkowe warunki otworzymy na oścież wrota.

„W samym Dorpacie, w tem przedmurzu i ognisku propagandy, na 30.000 mieszkańców jest zaledwie 10.000 osób używających języka niemieckiego.

„Wedle danych, zebranych przez samych baltów niemieckich, w największej prowincji nadbałtyckiej i to przeważnie prowincji niemieckiej, nawet miejska ludność składa się po większej części z łotyszów, estów i rosyjskich. Tymczasem szkoły powinne być według pojęć bałtyckich czysto niemieckie; a co gorsza nieszczęsne te, niczem nieusprawiedliwione i poniekąd barbarzyńskie pretensje posiadają adeptów w Rosji, a zwłaszcza w Petersburgu!

„Szkoła zaś odgrywa ważną rolę w germanizowaniu kraju, bo kończący zakłady naukowe zyskują prawo głosowania i mogą zajmować godności miejskie z wyboru. Ponieważ wszyscy, którzy przejdą szkoły, skazani są na niechybną germanizację, zarząd miast znajduje się więc całkowicie w rękach baltów niemieckich, a za pośrednictwem policji i sądu trzymają oni znowu w zupełnej od siebie zależności całą ludność wiejską."

Z Hiszpanji.

Rzadko tylko przesuwa się przez szpalty dzienników jakaś wiadomość o półwyspie Pyrenejskim, a z oderwanych tych wieści nie można sobie wytworzyć zupełnego obrazu tego, co się obecnie w Hiszpanji dzieje. A jednak kraj ten zasługuje na uwagę i sympatję jak każde społeczeństwo, które bliskie już upadku dźwiga się własną siłą, organizuje i potężnieje. Podczas gdy sąsiednia Francja sama pracuje nad rozkładem, gdy stała się widownią ciągłych zamachów przeróżnych pretendentów, Hiszpanja, ten kraj wiecznych pronuncjamentów, przysłowiowa ojczyzna zaburzeń, poczyna powoli przechodzić do świadomości błędnej drogi, u której celu otwiera się przepaść i konsoliduje się najwyraźniej. Królowa hiszpańska z prawdziwie kobiecym instynktem, odkryła drogę wzajemnych ustępstw, powołała do steru gabinet prawdziwie liberalnych zasad i dziś z zadowoleniem spoglądać może na owoc swych prac. Istotnie liberalny gabinet ma więcej szczęścia, aniżeli przyjaciele jego przewidywać mogli. Jego przyrzeczenia co do reform poczynają powoli spełniać się, a takie wypadki jak marokańska konferencja, która niebawem zejdzie się w Madrycie i wystawa światowa w Barcelonie są co najmniej wspaniałemi dekoracjami.

Zawarte właśnie traktaty handlowe z Rosją i Włochami tchną zasadą wolnego handlu, zasadą, którą przyswoił sobie dzisiejszy minister spraw wewnętrznych, gdy był jeszcze posłem w Londynie; republikanie na całej linji umiarkowanego stronnictwa wchodzą w kompromisy z rządem. Owocem takiego kompromisu będzie szybkie załatwienie ważnego przedłożenia w o j s k o w e g o, do czego godne *pendant* stanowi drugie przedłożenie rządowe o rozszerzeniu i ustaleniu prawa wyborczego. Przedłożenie to ostatnie ma tę niesłychaną doniosłość, że wytrąca ono z rąk reformistów i republikanów broń, której nadużywali w walce przeciw obecnemu stanowi rzeczy. Caslelar, stary, zagorzały republikanin, oświadcza wprost, iż dzisiejszy rząd prowadzi politykę wewnętrzną roztropnie i uczciwie, a i Zorrilla ma chyba tylko to do zarzucenia, że w Hiszpanji jest królowa, gdyż zresztą ideały jego poczynają się urzeczywistniać Ale Zorrilla trzyma się uparcie republikańskiej formy rządu ze swoją szkodą. Nawet jego zwolennicy w przeważnej części oceniając dobre chęci rządu, pogodzili się z monarchją i mnożą zastęp dezerterów z pod starego sztandaru. Codziennie nadchodzą masami prośby Zorrillistowskich emigrantów z prośbą o pozwolenie powrotu do ojczyzny. Prośby te przegląda sama królowa i dotychczas ani na jedną nie odpowiedziała odmownie. Owszem na kilkunastu prośbach dopisała własnoręcznie: „Powracaj pan i bądź dobrym Hiszpanem. Ukochaj dziś ojczyznę swą tak spokojną pracą, jak kochałeś ją narażając swą wolność i życie." I mnożą się zastępy tych, którzy wracając przyrzekają pracować wspólnie dla dobra ojczyzny, a przyznać należy, że wszystko wskazuje, iż przyrzeczeń swych gotowi są dotrzymać. Uczciwi republikanie, którzy w swoim czasie w republice jedyny ratunek widzieli, dziś, dla dobra ojczyzny godzą się z nową formą rządów i nie zapierając się swych zasad, gotowi są stać się podporą tegoż rządu, który dotychczas zwalczali.

Prawdziwą otuchą przyszłości jest to, iż sama królowa jest przejętą prawdziwie liberalnemi zasadami, że zresztą wychowuje swego syna sama, a przyrzekła, że go wychowa na władcę, który będzie doskonałym obywatelem hiszpańskim. Królowa w ustępstwach swych dla emigrantów poszłaby niewątpliwie dalej, gdyby nie Sagasta, który roznmem męża stanu równoważy sentymentalizm królowej i stanowcze założył veto przeciw przywróceniu do stopni wojskowych tych, którzy jako żołnierze powstali przeciw rządowi. Sagasta twierdzi słusznie, iż to rozluźniłoby dyscyplinę, której armja hiszpańska tak potrzebuje.

Najciężej stosunkowo uporać się gabinetowi z t. z. wiejską ligą, która pod pretekstem ulg podatkowych służy celom republikańskim. Ale i tu minister finansów Puigcerver, który osobiście słuchał żądań ligi na zebraniach w Valladolid, Valencji i Sevilli, zamierza przez szereg słusznych reform naprawić zły stan rzeczy. W każdym razie mowy jego w Kortezach przyczyniły się znacznie do uspokojenia umysłów.

Tak więc jak na dziś rządy Marji Krystyny wydają szczęśliwe owoce i jeżeli ten stan rzeczy potrwa dłużej, dzisiejsza chwila stanie się epoką odrodzenia przemożnego niegdyś państwa.

Z prowincji.

Stryj 27. kwietnia. (*Wybory do Rady gminnej.*) Wybory do Rady miejskiej zostały przedwczoraj ukończone. Rezultat ostateczny jest bardzo niekorzystny. Nadzieje pomyślniejszego wyniku zawiodły nas zupełnie. Żywioły, które aż do pamiętnej katastrofy dzierżyły tu berło samorządu gminnego, wyszły zwycięzko z kampanji wyborczej, bo dysponują one w obecnym składzie Rady znaczniejszą jeszcze jak przedtem większością. Jeżeli zapowiedziane z wszystkich trzech kół wyborczych protesta nie odniosłyby pożądanego skutku, czego jednak się nie spodziewamy, to mielibyśmy Radę znacznie gorszą od dawniejszej. Środek rozwiązania Rady okazał się zatem na teraz nieskutecznym. Powtarza się to prawie wszędzie, gdzie do tego środka się uciekano, na którą to okoliczność zwracamy uwagę tych, od których reforma ustawy gminnej zależy. Na wynik niepomyślny złożyły się rozmaite przyczyny. Przedewszystkiem podnosimy: niefortunnie, chociaż w dobrej myśli zainicjonowaną akcję przedwyborczą. Zamiast skupiać i należycie organizować te żywioły, któreby bez względu na różnicę wyznań, narodowości i stanowiska społecznego gotowe były stanąć do otwartej walki z dotychczasową większością, zapuszczono się w dyplomatyczne rokowania i zawierania kompromisów z tą ostatnią, która, jak zwykle, wyprowadziła ich w pole i kompromisu nie dotrzymała, bo rozchodziło się jej przedewszyskiem o utrzymanie się przy władzy. Inicjatorowie tej akcji dyplomatycznej, wstąpiwszy raz na fałszywą drogę, brnęli w błoto czem raz dalej i chociaż najlepszemi chęciami byli przejęci, nietylko że nie osiągnęli zamierzonego celu, ale nadto wywołali pewną ku sobie niechęć i nieufność, co w dalszem następstwie spowodowało apatję i demoralizację we własnym obozie i co oczywiście wyzyskali dla siebie sprytni i przebiegli przeciwnicy. W ogóle za mało było zainteresowania się wyborami ze strony tych, którzy nie mają nigdy do przeprowadzenia pobocznych interesów w Radzie, a tem większe było zainteresowanie się w tych kołach, które nie dla służenia dobru miasta, lecz celem popierania prywatnych interesów własnych i swych sojuszników o mandaty na radnych się ubiegają. Do niepomyślnego rezultatu wyborów przyczyniła się także i nieodpowiednia dla rolników pora wiosenna i krótki czas pomiędzy dniem rozpisania wyborów a samemi wyborami, w którym to czasie rozwija się zwykle właściwa akcja przedwyborcza. Zawiniła w pewnej części i tutejsza inteligencja ruska, jakkolwiek z uznaniem stwierdzić musimy, że z większością dotychczasową jak przedtem tak i teraz się nie solidaryzowała. Z powodu pewnego antagonizmu do niektórych osób, umieszczonych na liście uchwalonej na zgromadzeniu wyborców pierwszego koła, głosowali ci panowie na odrębną listę, chociaż z góry wiedzieli o tem, że lista ta utrzymać się nie może. I z tego skorzystali przeciwnicy, którzy z innych znowu pobudek silną rozwinęli agitację przeciw dwom niedogodnym im kandydatom i przeprowadzili w ich miejsce dwóch innych, z których ale jeden, ku wielkiemu ich zmartwieniu, mandatu nie przyjął, skutkiem czego wszedł jako najwięcej głosów między niewybranymi mający kandydat właśnie im najniedogodniejszy, przeciwko któremu głównie agitowali. (Kandydatem tym, jak się dowiadujemy, jest adwokat dr. Popiel. Przyp. Red.)

Jeżeli wybory zostaną unieważnione, o czem nie wątpimy, bo zaszły takie nieformalności, które zupełnie usprawiedliwią wnieść się mające protesta, to po doświadczeniach, jakie teraz zrobiono, mamy przekonanie, że ponowne wybory zupełnie inaczej wypadną, zwłaszcza, że w nadziei pomyślnego skutku protestów organizacja w obozie dotychczasowej mniejszości już się rozpoczęła.

Brody 27. kwietnia. (*Wieczorek muzyczny*). W sali teatralnej, na dochód ubogiej uczącej się młodzieży, ku uczczeniu pamięci Słowackiego, odbędzie się 1. maja wieczorek deklamacyjno-muzykalny z przedstawieniem amatorskiem i współudziałem muzyki towarzystwa muzycznego. Program jest bardzo obfity i urozmaicony — siły muzykalne i artystyczne trafnie dobrane; jest więc wszelka pewność, że wieczorek świetnie wypadnie i przysporzy dochodu na cel tak godny poparcia.

Lwowska „Gwiazda."

W naszych stosunkach, gdzie tyle prac, podjętych w różnych czasach pod hasłem pracy organicznej, znikło w pyle zapomnienia, miło jest odszczególnić tę instytucję, która przeszedłszy wszelkie fazy trudnego bytu i niepowodzeń, pozostała mimo to na stanowisku sobie zakreślonem i wydaje plony obfite dla naszego społeczeństwa. Jedną z tych niewielu prac jest Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda". Dzieje jej, jak i dzieje innych instytucyj ku podniesieniu ducha pracy i samopomocy w narodzie sięgają ery konstytucyjnej roku 1848, kiedy poczęła kiełkować pierwsza myśl ujęcia naszych rękodzielników w jedno koło silne, ku wzajemnemu kształceniu i wspieraniu się w twardem życiu. Jutrzenkę wolności zbyt prędko zaciemniły czarne chmury reakcji, a z nią i pogrzebaną została na długie lata korzystna myśl skupienia rzemieślników polskich w Stowarzyszenie.

Dopiero po roku 1856 udało się czcigodnemu ks. Odelgiewiczowi skupić czeladź rzemieślniczą w koło, zwane Stowarzyszeniem „Skała"; przyczem jednak działalność tego młodego Stowarzyszenia była tak ubogą ze względu na istniejące wówczas stosunki polityczne, że prócz dobrych chęci, odrobiny oświaty i zabawy nie mogła się tam wyłonić żadna myśl głębsza, którаby była wstanie pouczyć rzemieślnika o wielkiej zasadzie samopoznania i wzajemnego wspierania się w potrzebie.

Tak stały rzeczy do roku 1861, kiedy ponownie ogłoszono w Austrji konstytucję. Myśl założenia Stowarzyszenia obudziła się na nowo, a impuls do niej dał p. Stanisław Rudnicki. Ten sprosiwszy do swego pomieszkania kilkunastu obywateli, z których wielu dziś wybitne zajmują stanowiska, przedstawił im rzecz jasno a przemowa jego tak trafiła do serc zgromadzonych, że tegoż samego dnia zawiązano komitet i komisję, mającą się zająć wypracowaniem statutu i podjęciem czynności wstępnych. Atoli piękne projekty nie mogły wejść w wykonanie skutkiem nader wielkiej nieufności ówczesnych władz politycznych, wietrzących wszędzie cele i dążności rewolucyjne. Zwlekano z zatwierdzeniem statutu; tymczasem wybuchło w Królestwie powstanie, w Galicji zaprowadzono stan oblężenia, a większa część komisji znalazła się uwięzioną, reszta zaś, tj. ogół rzemieślników, byli już tylko zdani na łaskę i niełaskę ówczesnych cechów, trzymających się odwiecznych zwyczajów.

Rok 1867 można nazwać właściwym rokiem założenia „Gwiazdy". Wtedy to młody krawiec p. Gergowicz wespół z inżynierem p. Krzenem oraz prawnikami p. Tadeuszem Skałkowskim i śp. Kociatkiewiczem poczęli się nanowo krzątać około założenia Stowarzyszenia rzemieślniczego. Równocześnie z tymi rozpoczęli akcję pp. Franciszek Piątkowski i Tadeusz Romanowicz. Połączonym tym zabiegom udało się zgromadzić grono rękodzielników z różnych korporacyj a w lutym 1868 ukończono prace przedwstępne, ułożono statut i podano prośbę o pozwolenie odbycia walnego zgromadzenia.

Walne zgromadzenie odbyło się d. 8. marca tegoż roku i na temże uchwalono założyć „Gwiazdę", stowarzyszenie lwowskiej czeladzi rzemieślniczej ku nauce i rozrywce. Na sali obecnych było około 700 osób, a galerje sali ratuszowej przepełnione były publicznością. Pierwszy wydział składali pp.: Kwaśniewski, Spożarski, Stokaluk, Kindl, Lerski, Ziembicki, Ksawery Aleksandrowicz, Rick i Czernicki, a na kuratorów wybrano pp.: Mieczysława Darowskiego, Franciszka Piątkowskiego i Wacława Dąbrowskiego. Składka, zarządzona na miejscu na pierwsze potrzeby młodego stowarzyszenia wypadła dość pomyślnie, a po kilku dalszych posiedzeniach w dniu 3. maja 1868 ukonstytuowało się stowarzyszenie ostatecznie. Pierwszą pomoc materjalną otrzymali stow. od towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników mieszczan lwowskich, które ofiarowało 100 złr. na najem lokalu, który wynajęto tymczasowo przy ulicy Czarneckiego l. 1, gdzie dziś filja cukierni Kosteckiego. Jakoż dnia 3. maja otwarto uroczyście stowarzyszenie nabożeństwem w kościele OO. Bernardynów, poczem nastąpiła skromna uczta, a popołudniu wycieczka gremialna do lasku Krzywczyckiego.

Towarzystwo zaczęło się odtąd rozwijać pomyślnie, gdyż już z końcem roku 1868 wykazano 349 złr. i 66 cent. majątku czynnego stowarzyszenia.

Aż dotąd była „Gwiazda" stowarzyszeniem ku wspólnej nauce i rozrywce. Nie poprzestając na tem poruszono myśl założenia przy tem towarzystwa wzajemnej pomocy, a pierwsze posiedzenie w tym celu odbyło się w dniu 19. stycznia 1869. Szybko załatwiono ułożenie statutów, bo już dnia 22go lutego ukonstytuował się wydział a stan funduszów z końcem roku tegoż wynosił 2.789 złr. 81 cnt.

Tymczasem powodzenie lwowskiego stowarzyszenia zachęciło i rękodzielników prowincjonalnych do łączenia się i za tym przykładem powstały „Gwiazdy" w Przemyślu i Tarnowie. Liczba członków dochodziła do kilkuset i uczuto potrzebę wybudowania własnego gmachu. Usiłowania zaciągnięcia pożyczki na udziały, mimo starań p. Romanowicza, spełzły na niczem i pewne rozgoryczenie opanowało stowarzyszonych. Stracono już nadzieję powodzenia, gdy usilnym zabiegom czcigodnego prezesa „Gwiazdy" p. Darowskiego, udało się pozyskać księżnę Karolinę Lubomirską, która ofiarowała 6.500 złr. na zakupno domu przy ulicy Franciszkańskiej, zastrzegając, aby procent od tej sumy użyty był na opłatę nauczycieli stowarzyszenia. Było to w roku 1871 i na rok przedtem złączono oba stowarzyszenia w jedną całość. Z końcem roku 1871 liczyła „Gwiazda" członków 845 a majątek wynosił 9.625 złr. 81 cnt.

Wybudowano następnie salę, a działalność stowarzyszenia zwiększała się odtąd z każdym rokiem, czego dowodem najlepszym, że w czasie 20-letniego swego istnienia wydało około 100.000 na zapomogi chorym, wdowom, sierotom, na pogrzeby i cele naukowe.

Jeżeli mimo to rozwój stowarzyszenia nie jest takim, jakim być powinien, jeżeli liczba członków jego widocznie zmalała, to przyczyna tego leży w konkurencji dwu stowarzyszeń, „Gwiazdy" i „Skały". Przed dwoma czy trzema laty poruszano wprawdzie myśl złączenia obu towarzystw w jedno, jednak jak dotychczas, ambicje jednostek niedozwalają myśli tej urzeczywistnić. Mamy jednak nadzieję, że interes ogółu przeważy, i że połączenie to jest tylko kwestją czasu.

W ostatnich czasach „Gwiazda" została ciężko dotkniętą żądaniem zapłaty podatku ekwiwalentowanego, a w sprawie tej trudno będzie od władz skarbowych wytargować wiele. Z zamknięcia rachunków za rok 1887, które ma być przedłożone dzisiejszemu walnemu zgromadzeniu, widzimy, że przychody funduszu „Gwiazdy" wynoszą 3.316 złr. 88 cnt., wydatki 2.608 złr. 20 cnt. Fundusze wzajemnej pomocy w przychodzie 12.537 złr., wydatki 12.321 złr. 92 cnt., z czego z funduszu inwalidów, wdów i sierót 4.446 złr. 64 cnt., funduszu chorych 3.233 złr. 10 cnt. Wsparcie pobierało w roku 1887: 22 inwalidów, 57 wdów i 41 małoletnich dzieci sierót. Chorym wypłacono 463 zapomóg po 5 złr. tygodniowo. Bibljoteka liczy 3.110 tomów dzieł i broszur. (*kr.*)

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (30.): Katarzyny Sen. — Chwalisława. Wschód słońca o godz. 4. m. 37, zachód o godz. 7. m. 16.

Wielce szkodliwy ruch emigracyjny powstał z wiosną br. także pomiędzy słowacką i węgierską ludnością na Bukowinie. W Brazylji, jak wiadomo, potrzebują sił roboczych dla zastąpienia mających się wyzwolić niewolników. Widocznie tedy ztamtąd nasłano do nas ajentów, aby ciemny lud namawiali do przesiedlenia się, gdyż wszystko, co z kraju wyjeżdża, dąży do Brazylji. Przed kilkoma dniami przez Kraków wyjechało 350 włościan bukowińskich z okolicy Bojan i Solki. Powędrowali oni do Hamburga, a ztamtąd na służbę do plantatorów brazylijskich, którym zastąpią niewolników. Nietrudno odgadnąć smutną przyszłość tych zbałamuconych ofiar niesumiennej agitacji, to też byłoby bardzo pożądanem, aby zarówno władze jak i duchowieństwo przeciwdziałały temu nieszczęsnemu ruchowi.

Walka niedźwiedzia z wilkami. Rosyjska *Gaseta Myśliwska* przytacza zakomunikowany jej następujący opis walki niedźwiedzia z wilkami, jaka się odbyła w pewnej wsi mohilewskiej gubernji. Kilku myśliwych zasiadło nad ranem na zające, którym dla zachęty rzucano przez parę dni po kilka snopków owsa, w odległości strzału od jednej z ostatnich chat włościańskich, stojącej o jakie paręset kroków od lasu. Ażeby ułatwić sobie ową rzeź (wcale nie myśliwską) biednych szaraków, myśliwi zasiedli na strychu chałupy i oczekiwali na zwierzynę. Dwie godziny przeszły bez rezultatu; nic nie naruszało spokoju pogodnej księżycowej nocy. Aż nareszcie wartownicy dojrzeli wytaczającą się z lasu czarną masę, której zrazu niepodobna było rozpoznać; za ową masą ukazało się kilka sztuk wilków. Cała ta gromada szybko się zbliżała ku wsi; wreszcie myśliwi dostrzegli, że to niedźwiedź ucieka przed wilkami. Rzeczywiście „miś" podążał ile mógł najprędzej ku wsi i dopadłszy do sążni drzewa, stojących pod samemi chałupami, jednym susem wskoczył na nie i chwytając szczapę po szczapie z zajadłością zaczął razić niemi swoich prześladowców. Wilki otoczyły go kołem i z głośnem wyciem rozpoczęły oblężenie, ale niestrudzony „miś" rzucając bez ustanku wielkiemi szczapami, utłukł trzech wilków, a dwa pozostałe uważały za stosowne zrejterować. Zwycięzki niedźwiedź przesiedział długi czas na sążniu i zapewniwszy się, że napastnicy już są daleko, pomału wyniósł się do lasu. A nasi myśliwi? Nie strzelali wprawdzie do zajęcy, ale pozostały im w zysku trzy wilki ubite przez niedźwiedzia i... powyższa przygoda, mająca wszelkie kwalifikacje do zbioru „przygód myśliwskich", którym, niestety, uwierzyć jakoś trudno.

Wielkie wrażenie wywołało w Paryżu następujące zdarzenie: W środę przed południem odbył się w kościele Św. Trójcy ślub margrabianki Heleny Waulser z p. Bené Farino, poczem młoda para wraz z zaproszonymi gośćmi udała się do mieszkania bar. Vandel, zięcia margrabiego Waulser. Oczywiście goście należeli do śmietanki miejscowego towarzystwa. W jednym z wielkich salonów urządzona była stosownie do paryskich obyczajów, wystawa podarunków ślubnych i bogatej wyprawy. Oglądanie wystawy trwało przeszło dwie godziny, a po wyjściu gości spostrzeżono brak najcenniejszego ze wszystkich podarunków — naszyjnika brylantowego. Policja, zawiadomiona o tem niezwłocznie, rozpoczęła energiczne śledztwo.

Smutny wypadek miał miejsce w Turynie. Podczas gdy pirotechnik Bertine napełniał bombę, takowa pękła i rozerwała go w kawałki. Jednocześnie nastąpił wybuch zapasów prochu, znajdujących się w budynku, przyczem dom runął, grzebiąc w gruzach dwunastu robotników; wszyscy ponieśli śmiertelne obrażenia.

† **Fryderyk Karge**, b. artysta dramatyczny i zastępca sekretarza teatru, zmarł onegdaj w nocy w głównym szpitalu.

Chciał się zabawić. Mieszkaniec Zamarstynowa Henryk X. chciał się choć raz w życiu dobrze zabawić i przekonać się jak ten Lwów w nocy wygląda. Napełniwszy dobrze pugilares wraz z dwoma towarzyszami ruszył na „nocną wyprawę." Wstępywano do rozmaitych piwiarń i restauracyj, nie ominięto i tingl-tanglu, aż wreszcie p. X. dobrze sobie podchmieliwszy, wsiadł do dorożki i przyjechał do domu. Przebudzenie się było jednak bardzo nieprzyjemne. Spostrzegł on bowiem, że skradziono mu z kieszeni banknot 50 guldenowy. Nie namyślając się długo zawiadomił o tem policję, a jako sprawcę kradzieży podał swojego serdecznego przyjaciela, a towarzysza onej pamiętnej wycieczki i spowodował tegoż aresztowanie. W obec tego jednak, że policja nie znalazła dosyć podstawy do wdrożenia dochodzenia przeciw posądzonemu, wypuszczono go na wolną stopę, tenże jednak zapowiedział, że wniesie przeciw p. X. skargę o oszczerstwo.

Nową szajkę rzezimieszków, złożoną z Schulima Schwebera, Leiby Eichla i Ruchli Rubin wyśledził i aresztował ajent policyjny Günsberg. Jak się okazało, byli oni sprawcami śmiałej kradzieży, dokonanej jeszcze zeszłego roku na szkodę Jojny Promesa, mieszkającego przy ulicy Bożniczej l. 8. Złodzieje, włamawszy się do pomieszkania Promesa, zabrali kufer, zawierający gotówkę, kosztowności i książeczki kasy oszczędności. Ogólna szkoda wynosiła 2000 zł. Kufer i książeczki kasy oszczędności odszukano podrzucone w sieniach w jednej z kamienic przy ulicy Bożniczej, zaś gotówka i precjoza się ulotniły. Schweber przyznał się do popełnienia tej kradzieży, podając nadto, że go do tego namówił Eichel, który następnie zdobycz podzielił między uczestników, sam zaś kupił sobie wóz i konia. Oprócz tego wyszło jeszcze na jaw, że znany złodziej Leib Halpern namawiał Schwebera, aby tenże pomógł mu okraść szynkarza Jakóba Landberga przy ulicy Zamarstynowskiej l. 27.

Pomimo, że złodzieje znajdują się w rękach policji, Promes nie odzyska szkody poniesionej, gdyż dotychczas odebrano od Eichla wóz drabiniasty, zaś przy rewizji Ruchli Rubin znaleziono 14 zł. ukrytych w pończosze.

Godne uznania. Czytamy w inseratach naszych, że hr. Dzieduszycki z Siechowa ob. Stryja poszukuje ekonoma, ale przyjmie tylko członka Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, które z mocy statutu wyklucza niemoralnych. Gdyby się do tego postępowania nakłonili wszyscy właściciele ziemscy, zniknęłyby może owe biura wywiadowcze, rosnące jak grzyby po deszczu, które tylko swe zyski na oku mając i wyzyskując obie strony, jedynie szkodę przynoszą naszemu ziemiaństwu.

Tryumf.

Z błękitnego stropu niebios
Twarz księżyca patrzy blada —
Pod kwiatami strojny balkon
Tajemniczo ktoś się skrada...

W księżycowym srebrnym blasku,
Co oświeca domów szczyty,
Bladolicy, chmurny młodzian
Jest podobny do... bandyty...

Czuły uśmiech ma na ustach,
Czułe oczy, czułą minę,
Pod balkonem stanął cicho
I nastraja mandolinę.

Gwiazdy śmieją się figlarnie,
Błękitami księżyc płynie,
On miłosną gra piosenkę
Na hiszpańskiej mandolinie.

A na górze ciemno w oknach
Nikt nie stoi na balkonie,
Z za firanek koronkowych
Czarnych źrenic blask nie płonie.

Próżno śpiewak patrzy w górę
Rozmarzony, smutny, blady:
Pewnie donna spać już poszła
Nie czekając serenady.

Naprzeciwko brzęczą kufle,
Płyną śpiewki za śpiewkami,
Tam przyjaciół pije grono
Z wesołemi dziewczętami.

Jeden stanął w drzwiach gospody
Na smutnego grajka mruga;
W jednej ręce ma kieliszek
Flaszkę trzyma ręka druga.

Biedny grajek stracił głowę,
Nie wie, w którą iść ma stronę.
To na balkon, to do szynku
Patrzą oczy roztęsknione.

Jednak został na ulicy,
Choć mu smutek serce rani —
Jakiż wielki święci tryumf
Czarnooka piękna pani!...

Et — ot.

Samobójstwa w Warszawie. Onegdaj przed południem na cmentarzu Powązkowskim odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru podpułkownik pułku wołyńskiego, Wiktor Korsak. Kula utkwiła w prawej skroni. Liczył lat 47. Wydalił się z domu przed 8 dniami; gdzie przez ten czas przebywał, niewiadomo. W portmonetce znaleziono rs. 12. Przyczyną samobójstwa było zboczenie umysłowe. — Także w dniu onegdajszym spełnił zamach samobójczy Tadeusz Landpeitner, członek orkiestry teatralnej, skoczywszy z okna 1. piętra, silnie się potłukł.

Korespondencja Redakcji. Wny S. w K. Prosimy odnieść się z tem sprawozdaniem do tego pisma, które owo sprawozdanie zamieściło.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Rozprawy Akademji. Przedmiot posiedzeń wydziałowych krak. Akademji stanowią rozprawy naukowe, które członkowie, albo zaproszeni goście, bądź to odczytują w całości, bądź też w streszczeniu przedstawiają wydziałowi Akademji. Rozprawy te ogłasza Akademja w oddzielnej publikacji, która stanowi jeden z najważniejszych działów jej wydawnictw; na końcu każdego tomu znajdują się tam również sprawozdania z posiedzeń wydziału i należących do niego komisyj. Niedawno właśnie wyszedł tom XXI. rozpraw i sprawozdań z posiedzeń wydziału historyczno-filozoficznego. Tom ten zawiera następujące rozprawy: dr. Ulanowskiego: O uposażeniu biskupstwa płockiego, Laudum Vartense, oraz Zjazdy piotrkowskie r. 1406 i 1407 i ich uchwały; dr. Piekosińskiego: O łanach w Polsce i dr. Kasparka: Zadanie filozofji prawa i jej stanowisko w dziedzinie nauk prawnych. Z wyjątkiem pracy dr. Ulanowskiego: O zjazdach piotrkowskich, wszystkie inne rozprawy stanowiły przedmiot posiedzeń wydziału z 12. października 1886, 16. lutego, 10. maja i 8. października 1887 r., treść ich zatem była podana w sprawozdaniach posiedzeń Akademji.

Rozprawa dr. Ulanowskiego: O zjazdach piotrkowskich jest bardzo ciekawym przyczynkiem do dziejów naszych XV. stulecia, a zwłaszcza do historji stosunku między duchowieństwem a szlachtą. Uchwały tych dwóch zjazdów, rzucające rzeczywiście niezmiernie wiele światła na ten stosunek, ogłoszone zostały przed kilku laty. Dr. Ulanowski dotarł do poprawniejszych, niżli dotychczas znane, tekstów. Dzięki tym lepszym tekstom, krytycznemu rozpatrzeniu treści uchwał, oraz bystremu uwzględnieniu współczesnych spraw, które napozór z zjazdami temi nie mają żadnego związku (wykupno Dobrzynia i sprawa Iwona marszałka Dobrzyńskiego), doszedł autor do nowych zupełnie a zajmujących wyników, mających pod pewnym względem (co do początku konfederacyj) ogólniejsze znaczenie.

W dodatku do sprawozdań z posiedzeń pomieszczona jest rzecz ks. Polkowskiego o spadku po Gamracie, czytana na posiedzeniu komisji archeologicznej z 24. lutego 1887 r.; ciekawy to przyczynek zwłaszcza do historji złotnictwa, nieobojętny również dla charakterystyki Gamrata.

Z Rady państwa

Telegram „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 28. kwietnia. W dalszym ciągu przyjęto tytuł „żandarmerja". Przemawiali w tej sprawie tylko Kronawetter, cytując wypadki w których żandarmerja dopuściła się nadużyć i w tym samym duchu Lazansky, poczem posiedzenie zamknięto.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Belgrad 29. kwietnia. Sesja skupczyny została zamknięta. Ukaz rozwiązujący ją zostanie wydany za parę dni. Nowy rząd oświadczył, iż przy teraźniejszym składzie skupczyny nie mógłby kierować sprawami kraju.

Paryż 29. kwietnia. Jenerał artylerji Mercier objął już posadę dyrektora administracji wojskowej w miejsce intendanta Raizona, który został oddalony rzekomo z powodu nadużyć, jakich się jego podwładni urzędnicy mieli dopuszczać. Mercier piastował już tę godność za ministerstwa Levala i Campenona, usunięty przez Boulangera, ustąpił to miejsce Raiconowi. W nominacji tej dopatrują się także chęci usunięcia z armji tych wszystkich, którzy byli w kontakcie z Boulangerem.

W Toulonie pracują gorączkowo nad sporządzeniem kilku tysięcy bomb melinitowych, które wypróbowane przez marynarkę francuską okazały się nader skutecznemi. W tym celu odkomenderowano znaczną część robotników z Nimes. W bomby te na razie zaopatrzoną zostanie część marynarki i fort tuloński.

Strassburg 29. kwietnia. W całym kraju uwięziono wiele osób, które przemycały przez granicę obrazy, przedstawiające jenerała Boulangera jako obrońcę Alzacji i Lotaryngji. Wśród uwięzionych znajdują się i kobiety.

Monachjum 29. kwietnia. Konferencja bawarskich biskupów odbędzie się w początkach czerwca. Konferencja ta ma odpowiedzieć na okólnik papieża w sprawie wychowania kleru i ustalenia stosunku kościoła do państwa. Szczególniej postawione będą żądania ze strony episkopatu w obec państwa, co do rozszerzenia praw i wolności urzędowania biskupów w swoich dyecezjach. Dalej żądać będą biskupi, ażeby kierownictwo seminarjów duchownych i fakultetów teologicznych, pozostawiło państwo bezwzględnie kościołowi. Ażeby rektorowie i profesorowie tych instytucyj byli przez władzę duchowną, a mianowicie przez biskupa, w którego okręgu się szkoła znajduje, mianowani.

Rzym 29. kwietnia. Urzędownie zaprzeczono pogłosce, jakoby królowa miała zamiar udać się do Barcelony na wystawę.

Wiedeń 28. kwietnia. Giełda wieczorna. Kredyty 275·50.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.